

Leśne skrzaty
pomagają
zwierzętom

Rafał Klimczak

Leśne skrzaty pomagają zwierzętom



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2014

Redakcja: Kinga Stępień

Korekta: Magdalena Gorzałczana

Ilustracje: Agata Nowak

Skład, łamanie i projekt okładki: Łukasz Libiszewski

ISBN 978-83-7915-032-8

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl



Przyszła kryśka na opryska



Majowy deszczyk skończył podlewać bujną zielen lasu, zostawiając po sobie jedynie lekką mgiełkę, nasyconą ziołowym aromatem. Słońce wyjrzało spoza resztek chmur, oświetlając polanę przy starych bobrowych żeremiach – zamieszkiwanych od dawna przez ekoludki. Dzień nadal był ciepły i pomimo niedawnych opadów bardzo przyjemny.

– Zapowiada się cudowny wieczór – powiedziała Nastka, wychodząc ze skrzaciej sali gimnastycznej. Sala ta urządzona została w specjalnie wydrążonej ziemiance, która zapewniała miły



chłód w gorące lato, a zimą przyjemne ciepło. Leśne skrzaty bardzo się napracowały przy jej wykopaniu, ale było warto. Teraz mogły zadbać o swoją formę i zdrowie w wolnym czasie, bez względu na pogodę. Nastka spędziła tu ostatnie dwie godziny, kiedy padał deszcz. Jednak wcale nie na ćwiczeniach. Poprawiała wraz z Gackiem ułożenie luster odbijających światło słoneczne. Bez nich w ziemiance byłoby bardzo ciemno i nieprzyjemnie.

– Mam rozumieć, że ten wieczór chcesz spędzić ze mną? – zażartował Gacek, pojawiając się tuż za przyjaciółką. Jego odstające uszy były niemal czarne, tak jak i cała buzia, a ubranie nadało się jedynie do prania.

– Myślę... – odpowiedziała Nastka, robiąc dłuższą przerwę – ...że czeka cię długie wieczorne mycie oraz pranie.

– Aż tak źle? – zapytał Gacek ze śmiechem, po czym przyjrzał się swojemu odbiciu w wodzie.

– W sumie... wielkiej różnicy nie ma – kpiła Nastka – ale teraz za bardzo przypominasz Teodora.

– Och ty! – zawołał Gacek, udając zdenerwowanie, po czym wskoczył w kałużę, oblewając koleżankę wodą. Dzik Teodor był bowiem znany z tego, że zawsze chodził ubłocony i nie pachniał zbyt przyjemnie. Pomimo tych niedoskonałości był bardzo lubianym i zawsze chętnie widzianym pomocnikiem ekoludków. Teraz właśnie leżał pod wielkim dębem, smacznie chrapiąc w oczekiwaniu na kolację.

– Wybaczenie, że wam przerwę! – zawołał Kondzio, wychodząc z kuchni. – Ale idę szukać ziół i potrzebuję pomocnika.

– Po deszczu? – zdziwiła się Nastka. – Sam nas uczyłeś, że nie zbiera się mokrych roślin, bo wtedy gniją.

– Wszystko się zgadza... – potwierdził Kondzio – ...jeśli chcesz je przechowywać.



Ja natomiast mam zamiar zużyć je prawie natychmiast.

Nastka zgodziła się towarzyszyć Kondziowi w poszukiwaniach. Wiedziała, że Gacek napracował się dzisiaj już wystarczająco, a do tego wymagał solidnej kąpieli. Ponadto nie miała nic przeciwko spacerowi w ciepły majowy wieczór.

– Zabiorę tylko koszyk i ruszamy – stwierdził Kondzio, dając jej chwilkę na przygotowanie się do wyprawy.

Droga, jaką wyznaczył skrzat-zielarz, wiodła wzdłuż strumyka płynącego na skraj lasu i dalej,





na pobliskie łąki i pola. Las pachniał nadzwyczajnie. Świeżo skropiona deszczem roślinność wydzielala pachnące olejki, atakując nosy ekologów coraz to nowymi zapachami.

– Kiedy dojdziemy na łąkę, szukaj podbiału, bylicy i krwawnika – wydawał instrukcje Kondzio. – Chyba nie pomylisz? – zapytał dla pewności, jednak widząc minę przyjaciółki, nie czekał na odpowiedź, tylko przyspieszył kroku. Nastka była przecież najlepszym znawcą roślin, zaraz po nim samym i Lubawie.

Kiedy dotarli na skraj lasu, zapach nasilił się jeszcze bardziej. To właśnie tutaj, gdzie drzewa ustępują miejsca trawie, a krzewy tworzą zwarty płot, rośnie najwięcej roślin.

– Jesteśmy – westchnęli jak na zawołanie.

Przed nimi rozpościerały się kwitnące łąki oraz pobliskie pole rzepaku. Słońce



chyliło się ku zachodowi, nadając żółtym kwiatom pomarańczowego blasku. Kiedy od strony pola powiał lekki wiatr, przyniósł ze sobą aromat tak mocny, że ekoludkom aż się zakręciło w głowach.

– To rzepak – powiedział Kondzio sam do siebie. – Lubię oglądać te żółte łany, ale zapach mają zbyt intensywny, przyjemny tylko przez chwilę.

– Zbieramy, co potrzeba, i szybko wracamy – odparła Nastka, którą woń rzepaku dusiła tak bardzo, że aż brakowało jej oddechu.

Kiedy przyjaciele pochylili się



nad łąką, z oddali doszedł ich warkot ciągnika. Nie zwracali nań uwagi, dopóki nie stał się na tyle głośny, że zaczął drażnić uszy, nawykłe jedynie do śpiewu ptaków i szumu drzew.

– Czyżby opryski? – domyślał się Kondzio, widząc wielki zbiornik przypięty do ciągnika. – Koniecznie trzeba się temu przyjrzeć. Po opryskaniu kwitnącego rzepaku zginie co najmniej połowa pszczół z pasieki. O potrutych zwierzętach nie wspomnę.

– Dobrze, że przynajmniej robią to wieczorem, wtedy zagrożenie jest mniejsze – uspokajała przyjaciela Nastka.



– Wszystko się zgadza – pokiwał głową Kondzio – ale tylko wtedy, kiedy trucizna ma krótki okres karencji.

– Co to znaczy? – nie zrozumiała go ekoludka.

– To czas, po którym oprysk przestaje być szkodliwy. Jeśli jest krótki, już po kilku godzinach pszczoły mogą zbierać pyłek. Są jednak i takie, które działają nawet przez kilka dni.



Wtedy żadne owady ani zwierzęta nie mają szans na przeżycie. Pamiętam, ile kuropatw, przepiórek i zajęcy pochorowało się ostatnim razem. To właśnie po jednym z takich środków ochrony roślin – jak je nazywają ludzie.

Wobec takiego zagrożenia skrzaty nie mogły pozostać obojętne. Czekały więc cierpliwie na rozwój sytuacji. Tymczasem traktor podjechał pod sam las, tuż obok nich, i stanął. Z kabiny wyskoczył wysoki barczysty mężczyzna z kręconymi czarnymi włosami, posklejanymi od potu.



– Poznaję go, to starszy Olsza z Grochówki – szepnął Kondzio. – Miałem już z nim do czynienia.

Tymczasem właściciel stanął na środku pola, rozejrzał się dookoła, po czym odezwał się do siedzącego w ciągniku syna:



– Trzeba będzie opryskać i tutaj, najlepiej jutro z rana.

– Dlaczego nie dzisiaj? – zapytał chłopak.



– Bo dzisiaj nie zdążymy.

– Aha – pokiwał głową młodzieniec, po czym dodał: – Ale tata, sąsiedzi będą kłąć, że od rana pryskamy. Pszczoły się zatrują.

– Nie twoje pszczoły, nie twoje zmartwienie – odpowiedział ojciec.

– Słyszałaś! – zawołał Kondzio. – To dopiero łobuz!

– Jakich mało – dodała ekoludka.

– Polej sobie tym głowę! – wołał zdenerwowany skrzat. – Zobaczymy, ile włosów ci zostanie.

W tym samym czasie ciągnik z warkotem ruszył w drogę powrotną, zagłuszając Kondzia zupełnie.

– Wracamy natychmiast! – zarządził skrzat. – Koniecznie trzeba zapobiec takiemu nieszczęściu. Ekoludki zakryły zioła białymi płóciennymi ściereczkami, po czym ruszyły w drogę powrotną. Kiedy zdyszana Nastka wpadła na polanę, ściemniało się zupełnie, a ekoludki odchodziły od stołu z kolacją.

– Nie trzeba było tak pędzić – uspokajał ją dzik Teodor. – Wasze porcje są jeszcze w kuchni.

– Nie... nie... – łapała powietrze zdyszana Nastka, chcąc wyjaśnić powód pośpiechu.

– Nie zjadłem wam niczego! – poinformował z zadowoleniem Teoś. – Lubawa nie pozwalała – przyznał po chwili.



Postacie 5

Przyszła kryska na opryska 11

To nie ekoludki pogubią w nim butki 46

Wielka susza do działania zmusza 79

Zima za nos trzyma 101

Ciekawostki 122